



PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET

ROK 1924. WARSZAWA, 8 MARCA

CENA NUMERU 1 ZŁOTY (1.800.000 Mkp).

TREŚĆ NUMERU:

Wilson i Lenin — C. W. Potrzeba zorganizowanego czynu — Jan Szymański. Świat Kobiety (feljton) — Marja Grossek Korycka (c.d.) Eugenja — Józef Jankowski (c.d.). Z cyklu „sylwetki”: Nina Aleksandrowicz i Helena Kwiatkowska — C. Walewska. Małżeństwo Zygmunta Kietlicza (powieść) — M. Domańska (c.d.). Dzikie Ziele — Marja Dąbrowska. (c.d.). Zaranie twórczości Kasprowicza — Stefan Kołaczkowski. (dok.). Nasze Życie — I.W.K. Przemówienie senatorki Józefy Szekówny. Zjazd Kobiet Kresowych — I. Br. O Płomyku. Kobieta w świecie i w domu — Z. B. Bywają rzeczy ważniejsze. Wskazówki praktyczne — Pani Elżbieta. Dodatek powieściowy: Siostra Joanna od Krzyża (powieść) — Matylda Seras. Dodatek robót i ubiorów.

WILSON i LENIN

Dziś, gdy już przycichły echa szalu karnawałowego, można rozważyć spokojnie dwa wielkie zjawiska, które prawie równocześnie zaszły ostatnimi czasy.

Śmierć boga pokoju i śmierć demona krwi...

Dnie, czy tygodnie różnicy między zapadnięciem w nicość jednego i drugiego, miesiące czy może jakieś parę lat niespełna między odejściem ich od życia, czynu, myśli, pracy i... steru rządów.

Apostoł pokoju i czerwony car na długo przed ostatnim tętnem serc swoich i ostatnim tchem słabnących płuc powaleni byli chorobą, która zdusiła marzenia o wszechbraterstwie ludów jednego, o autokracji proletariatu wszystkich krajów drugiego.

Ktoś gdzieś powiedział, że gdyby nie było Wilsona, świat, zmęczony pięcioletnią walką i odmetem anarchji, zgnieciony przewagą mocniejszych nad słabszymi, byłby go stworzył. Musiał przyjść człowiek, któryby uwierzył w odrodzenie Ludzkości; śmiałą prostą drogą szedł do swego celu — zawieszenia wojny po wszystkie czasy, rozstrzygnięcia sporów drogą porozumiewania się przedstawicieli narodów i przestrzegania 14 paragrafów Trak-

tatu, na którym miała oprzeć się wieki ich zgoda.

Nie mówimy, czem był Wilson dla Polski i co zrobił dla niej, bo każde dziecko ze szkoły naszej wie już dzisiaj, że jako podstawę dla utrwalenia pokoju w Europie uważał on wskrzeszenie państwowego bytu naszego.

„Musi być utworzone samoistne państwo polskie, którego niepodległość polityczna i ekonomiczna, zarówno jak całość terytorjalna winny być zagwarantowane przez traktat międzynarodowy. Powinno ono obejmować obszary, zamieszkałe przez ludność bezspornie polską i otrzymać wolny bezpieczny dostęp do morza”.

Tak pisał w pamiętniku swoim na długi czas jeszcze przed konferencją paryską Wilson i ta wiara w niezbędność istnienia wolnej Polski stworzyła słynny trzynasty paragraf jego deklaracji.

Gdy w 1918 r. — już ze swojemi czternastoma punktami w tece — przyjechał do Europy, witany był jak bóg. Republikańska Francja oddawała mu królewskie honory.

Jakiś czas później, w opancerzonym, szczelnie zamkniętym wago-

nie — przemikał się Lenin do byłej monarchii niemieckiej, która widziała w nim zbawcę.

Apostoł pokoju i zgody, wielki rozjemca, twórca Ligi Narodów, Wilson, już w zetknięciu się z ciżbą mędrkujących dyplomatów w Paryżu zaczął ponosić klęski jedną po drugiej. Poczęły się jawne i podziemne knowania, zasyczały jady niechęci, macki złośliwych intryg opłotły drogę najszlachetniejszego z ludzi współczesnych, barykady i kolczaste zasieki stawały przed każdym jego krokiem. Aż powalił go własny jego naród.

W myśl zasady Monroego: „Ameryka dla Ameryki” nie dopuścili stronnictwa republikańskie do ratyfikowania przez Senat Statutu.

Padł olbrzym i nie podźwignął się już więcej. Siły organiczne nie wytrzymały ciosu. Lata całe przed śmiercią fizyczną już nie żył.

Ale myśl jego nie zginęła. Gdy jedni wciąż jeszcze chcą zburzyć Traktat Wersalski — wielkie dzieło pokoju — inni pracują nad utrwaleniem go.

W tej samej Ameryce, która zabrała najdosłojniejszego syna swego, odbywają się dziś olbrzymie zjazdy,

których celem utrwalenie Ligi Narodów. Zjazdy młodzieży — po kilka tysięcy studentów i studentek, a wszak do nich należy przyszłość...

Ewangelja pokoju może zwyciężyć.

Narody, które wyzwołał Wilson, stawiają mu pomniki. Duch jego żyje, ten wielki duch sprawiedliwości i realizacji najdosłowniejszych ideałów.

A Lenin?...

Ręka mściciela krzywd ludzkich dotknęła go w pełni krwawych rządów.

To czy może nagle ocknienie, nagle opamiętanie się w nieludzkiej rzezi, którą chciał zbawić świat, w strasznej pomyłce doktryny, która, na dno rozpacz zepchnęła własny jego naród, — powaliło to widmo, krwią ociekłe.

I on przestał żyć na parę lat przed śmiercią fizyczną. I jemu stawiają pomniki.

Ale kto?...

Ci, co z nim razem sprawiali krwawe gody; ci, co obok niego przejdą do historii jako legendarne upiory.

Zmieni się władza krwawych satrapów, — padną pomniki tej chwały.

Na posąg Wilsona nikt nie ośmieli się podnieść ręki.

On i legenda o nim, legenda o zwiastunie wszechzgody, wszechmiłości być będzie wiecznie.

C. W.

POTRZEBA ZORGANIZOWANEGO CZYNU

A któż kiedy widział
aby głowa pijana dawała
radę,... aby z wina i mięsa
wskrzesić Ojczyznę?

Mickiewicz

Przerażające skutki wojny wysuwać zaczynają z nieodpartą siłą na plan pierwszy zagadnienia etyczne. Gdy wiązania rodzinne, społeczne i państwowe zostały poważnie naruszone, zmienione lub zdruzgotane — zagadnienia te, których prawidłowe postawienie i rozwiązanie stanowi o zdrowiu fizycznym i moralnym jednostek i całych narodów, odzyskują swe znaczenie tak bardzo pomniejszone przez grozę wypadków wojennych. I chociaż podczas wojny zagadnienia etyczne były pozornie zepchnięte na plan daleki — działanie pierwiastków etycznych w duszach ludzkich było warunkiem wytrzymałości nerwów armji i ludności, warunkiem tężyzny i odporności duchowej jednostek i szerokich mas.

Rozumiano to wszędzie. I szereg dzieł zniszczenia, starano się jednocześnie utrzymać w korbach dusze — bo to było warunkiem zwycięstwa.

W szeregu zagadnień etycznych o znaczeniu praktycznym wysuwa się na ich czoło sprawa walki z alkoholizmem.

Podczas wojny pierwsza zrozumiała doniosłość radykalnego rozwiązania tego zagadnienia Rosja, wprowadzając w chwili mobilizacji w r. 1914 całkowity zakaz sprzedaży i podawania napojów alkoholowych. Pod wpływem tego zakazu, który od razu wydał dodatnie rezultaty, niektóre państwa również wprowadziły u siebie podczas wojny mniejsze lub większe ograniczenia w handlu alkoholem (we Francji zakaz absyntu, w Anglii częściowy zakaz sprzedaży napojów alkoholowych w Stanach Zjednoczonych A. P. — zakaz całkowity).

Od sposobu rozwiązania kwestji alkoholizmu zależy w znacznym stopniu los narodów i państw. W lapidarny sposób ujął tę prawdę Bunge, profesor chemji fizjologicznej na uniwersytecie w Bazylei. Wybitny ten uczony na wiele lat przed wojną powiedział: „w pokojowej walce narodów (toczącej się na tle ekonomicz-

nem) ta rasa zwycięży, która pierwsza wyrzeknie się alkoholu“.

Prawda to wielka — więc dlatego tak prosta i zrozumiała dla umysłów niewykształconych i serc uczciwych.

Niestety, pomiędzy tego rodzaju prawdami, a szarą, codzienną rzeczywistością stosunków ludzkich panuje ogromny rozdziewek, kolosalna rozbieżność.

Gdy największe umysły ludzkości stwierdzają, że alkohol i alkoholizm (t. j. zwyczaj używania napojów alkoholowych) to klęska i zguba dla dusz i ciał ludzkich — ludzie o umysłach płytkich odpowiadają, że alkoholizm to cudowne i niczem nie dające się zastąpić źródło dochodów państwowych.

Gdzież leży prawda?

Postaramy się dać na to odpowiedź w sposób możliwie najzwięźlejszy.

Stałe używanie lub, co gorsza, nadużywanie napojów alkoholowych powoduje nieuniknione osłabienie organizmu lub schorzenie jakiegoś narządu wewnętrznego; żołądka, kiszek, wątroby, nerek, serca. Jak wykazały najnowsze badania alkoholizm współdziała w rozwoju gruźlicy.

U osób używających stale, lub nadużywających napojów alkoholowych odporność organizmu na czynniki chorobotwórcze zmniejsza się, a przebieg chorób utrudnia się i przedłuża, śmiertelność zaś wzrasta. Statystyka stwierdziła to w sposób tak stanowczy, że angielskie towarzystwa ubezpieczeń na życie udzielają abstynentom ubezpieczonym 10-15% rabatu przy premjach.

Alkohol działa w fatalny sposób na sferę psychiczną człowieka.

Stałe używanie alkoholu powoduje znaczne wydatki, obciążające dotkliwie budżet rodziny. Straty powstałe przez wydatki na alkohol pokrywa się przez wprowadzenie oszczędności na ubraniu, jedzeniu i t. d.

Alkohol, dostając się do rodziny paczy jej życie, a często rozbija ją zupełnie.

Straszny jest los dzieci w rodzinie, w której zagnieździł się alkohol. Najgorsze przykłady, najujemniejsze wpływy działają wówczas na wrażliwą psychikę dziecka, urabiając ją na model haniebnych zwyczajów pijackich —

a dalej idą: zaniedbanie, bicie, ulica włóczęgostwo, występki.

Kiedy dodamy do powyższego fakt, że lwia część prostytutek to pośrednie lub bezpośrednie ofiary alkoholizmu, że prawie wszystkie stają się alkoholikami, gdy uprzytomnimy sobie fakt wielokrotnie liczbowo stwierdzony, że około 75% zarażeń wenerycznych zachodzi przy współdziałaniu alkoholu — otrzymamy przybliżony obraz skutków alkoholizmu, obraz zaiste ponury.

Zjawia się pytanie: czy to nie przesada? Niestety, i życie, i dane statystyczne stwierdzają, że przesady tu nie ma. Jeśli jednak wobec kwestji alkoholizmu panuje taka obojętność, to pochodzi stąd, że ogół nie rozumie doniosłości i mnogości klęsk, spowodowanych przez alkohol, że do skutków alkoholizmu — przyzwyczail się. Tak jak przyzwyczajeni jesteśmy, niestety, do nieładu, brudu, nieuctwa...

Pod względem społecznym i państwowym najzłobniejszym jest wpływ alkoholu na potomstwo. Działanie zwyrodniające alkoholizmu rodziców (nawet jednego tylko z nich) jest dokładnie stwierdzone. Celowo w artykule tym unikam danych liczbowych, przytaczam tylko twierdzenie udowodnione przez liczne specjalne badania. Znaczny odsetek psychicznie chorych w specjalnych zakładach, znaczny odsetek dzieci upośledzonych i nienormalnych — to ofiary alkoholizmu swych rodziców (czasami nawet alkoholizmu dorywczego, działającego właśnie w chwili poczęcia się nowego życia).

Na zasadzie powyższego stwierdzamy, że alkoholizm dla społeczeństwa i państwa jest zjawiskiem groźnym, jest wielką klęską, obniżającą sprawność fizyczną ludności, deprawującą ją pod względem moralnym, degenerującą rasę.

Czyż nie miał więc słuszności Szekspir, wołając: „o niewidzialna potęgo wina, jeżeli nie wynaleziono godnej ciebie nazwy — bądź nazwana szatanem“!

Ale ten „szatan“ ma dużo popleczników, sług i obrońców, oddanych mu całkowicie, czy to w skutek nałogu, czy to ze względów materialnych — chęci zysku.

Ci ostatni, występując przeciwko zwalczającym alkoholizm, wytaczają względy skarbowe. Zdaniem ich skarb państwa bez dochodów z alkoholizmu ludności obejść się nie może. Takim opiekunom skarbu dał świetną odpowiedź Gladstone, gdy będąc ministrem skarbu, powiedział do delegacji piwowarów: „Moi panowie, nie trószcie się o dochody państwowe! Sprawa dochodów nie powinna nigdy stać na przeszkodzie reformom, uznanym za potrzebne. Mając ludność trzeźwą, nie trwoniącą swych zarobków, będę już wiedział skąd czerpać dochody państwowe”.

Nasi zwolennicy podtrzymywania i ratowania skarbu za pomocą alkoholizmu ludności — powoływać się zwykli na przykład Rosji. Co za nieporozumienie! Właśnie przykład Rosji jest jaskrawym argumentem przeciw opieraniu budżetu na dochodach z alkoholu!

Od czasu wielkich ksiąząt i carów moskiewskich, aż do Wittego — dochody skarbu rosyjskiego opierały się głównie na pijaństwie ludności. Witte jako minister skarbu nadał temu systemowi nowoczesną formę monopolu spirytusowego. Skutki? Straszliwe rozpicie się ludności. Sam Witte pod koniec swego życia uznał bezcelowość monopolu, jako środka dla rzekomej walki z pijaństwem. Prawda,

$\frac{1}{3}$ część dochodów państwa — to był dochód z monopolu spirytusowego, ale zyski materialne były niczem wobec kolosalnych strat moralnych całej ludności. Oto dlatego też w chwili najwyższego napięcia potrzeb i sił państwa, w chwili rozpoczęcia walki światowej — Rosja wyrzekła się dobrowolnie i całkowicie olbrzymich dochodów monopolowych — bo chodziło o rzecz większą — zachowanie siły narodu i państwa do ciężkiej walki! Kto więc powołuje się na monopol rosyjski jako na przykład godny naśladowania, popełnia, delikatnie to określając — błąd.

Opieranie dochodów państwa nie na produkcyjnej pracy ludności i wytworzonych przez tą pracę pozytywnych bogactwach, ale na najszkodliwszym nałogu, na najgorszych instynktach, na ruinie, ciemnocie i zbrodni jest conajmniej karygodnym krótkowidztwem.

Słusznie bowiem mówi Gladstone, że alkoholizm jest dla ludności:



MARJA GROSSEK-KORYCKA

Ś W I A T K O B I E C Y

(F e l i e t o n)

Zrękać się dla nauki szans pokochania i ślubów z miłości, gdy się ma lat osiemnaście, dwadzieścia?!.. stawiać ojca na krawędziach śmierci, bo na wieść o tem mógł zabić go atak powtórzony? ...to trzeba mieć stanowczą przewagę myśli nad uczuciem. I Kowalewska ją miała. Byłaby oszalała zamknięta w kole rodzinne życie ta kobieta, matka tak obojętna, że o jej córeczce żaden rys, żadne wspomnienie nie znalazło miejsca w historii życia matczynego, dziecko chowało się zdala od niej u przyjaciół.

Krzyk rozdartego serca w momencie apoteozy życia była to zwykła depresja duszy wobec osiągniętego. Dusza ostyga i odwraca się ku temu, co dla osiągniętego poniechała i poświęciła... Jestto jej aspiracja ku pełni życia. A pełni tej nadewszystko potrzebuje istota genialna. Tylko pełne morze życia na spiętrzonych falach wszystkich przeżyć i wrażeń wynosi ją tak wysoko, gdzie są, potrzebne genjuszowi, przestwory, horyzonty, gdzie pomysły jego pod pierściami słońca i skrzydłami burz dochodzą do arcydzieł.

I tej właśnie pełni życia genialna kobieta nigdy mieć nie może. Musi poświęcić *dzieło sercu* — albo *serce dziełu*. Cokolwiek zaś wybierze, będzie do śmierci żałować, że nie wybrała *tamtego*. Gdyż wybór jednego, czy drugiego jest *amputacją jednej, lub drugiej połowy duszy!* A jakżeż można żyć, połową duszy, nie czując okropnego braku tamtej drugiej, utraczonej na zawsze?!!

Kowalewska wypowiedziała wielką prawdę psychologii: genjusz jest dla kobiety nieszczęściem — i to nieodwołalnym, nieodwracalnym. Niektóre pogodzić się z tem nie chcą, walczą ze swoim *dajmonem*, jak Jakób ze swoim Aniołem...

Chcą go skrepować, poświęcić szczęściu... rzucić pod stopy ukochanemu. Genjusz jest tak mocny, że zabić się nie daje. Można go usunąć ze świata — niepodobna wyrzucić z siebie. Wielkość w sobie zamknięta, nie przestaje być wielkością — staje się tylko *wielkością bez piedestału* — a to jest rzecz okropna! Bo ten „*piedestał*” nie jest kwestją ambicji — lecz kwestją samozachowawczego instynktu! Ludzie umieją uwielbić genjusz,

„strasznym biczem Bożym, smagającym ludzkość całą, jest on tysiąc razy gorszym, bardziej zabójczym czynnikiem, niż wszystkie wojny i zaraży razem wzięte”.

I takie zatrute źródło ma odrodzić nasz skarb?!

Naród polski i państwo polskie znajduje się w ciężkim położeniu i politycznym i finansowym. Musimy toczyć walkę o byt, nie tylko na polu ekonomicznym. W walce tej należy bezwzględnie usuwać wszystkie te czynniki, które działają osłabiająco na nasz ustrój społeczny i polityczny. Do czynników takich w pierwszym rzędzie należy alkoholizm, rozwieleniony w okresie powojennym (w sposób zaiste zatrważający).

W imię więc najwyższych dóbr narodu i państwa trzeba tej klęsce kres położyć.

Uczynić to będzie zdolna zorganizowana i świadoma powagi niebezpieczeństwa wola zbiorowa. Chodzi tu bowiem nie tyle o chwilę obecną, co o losy następnych pokoleń, o przyszłość Polski. A w tej walce pierwsze szeregi należą się kobietom polskim; uczyniły to już one częściowo, a w sposób chlubny, ale obecnie chodzi o czyn w tej walce stały, konsekwentny i dobrze zorganizowany.

Jan Szymański

ale ten tylko, który widują zdaleka, wysoko zadzierając głowę, by go dojrzeć... Nie uwierzą nigdy w tego, który razem z nimi chodzi po jednym poziomie — taki jest dla nich tylko czemś niesamowitem, czego się boi człowiek lepszy, a nad czem znęca się pospółstwo.

Pomiędzy genjuszem a człowiekiem zwyczajnym jest różnica nie tylko ilościowa, nie tylko posiada on miliard jakichś takich jednostek, jakich pospółtów posiada 0,003! Różnica jest przedewszystkiem *jakościowa*. Genjusz jest już nową próbą twórczą natury — w nim pojawiają się siły nieznane, moce tajemne, jakich nie bywa w zwykłym człowieku. Oczywiście posiadają naprawdę promienie Roentgenowskie — mózg jego jest receptorium wszystkich prądów psychicznych, krążących się dookoła — i dla tego on nie słysząc i nie widząc, *wie*, że genjusz jest znacznym odchyleniem od normalnego typu ludzkiego...

Napróżno genialna kobieta robi się niższą od wody, uleglejszą od trawy, cichszą od cyprysa... Napróżno będzie tak skromną i *maluczką* w domu, jak nie bywa żadna kobieta

zwyczajna.—Jaśnienie wielkiej kopuły jej czoła będzie *obrażać* więcej, niżeli najbardziej arogancka pycha.

Napróżno człowiek wyższy usiłując się wkupić w społeczeństwo ludzi zwyczajnych, splaszczy swój język do płaskości ich mowy, wypierze z siebie wszystkie tęcze fantazji, aby się złąć z ich szarzyzną — napróżno zdejmie z siebie i pochowa wszystkie odznaki Maga.—Nigdy nie będzie uważanym przez nich za *swego*. Kto raz z Jehową rozmawiał na górze i odebrał od Niego tablice, choć nie użyje ich, nędzny, chociaż na brucht je potłucze—nie ukryje się z tem przed ludźmi. Zostaną mu u czoła rogi ogniste, których nie schowa żadna maska. Ludzie zobaczą je przez płótno, będą się go bać i uciekną od niego, zostawiając go na łup motłochu, który znęca się nad tem wszystkim, czego nie rozumie i co jest dla niego niepodobnem. *Piedestał!* jedyne ocalenie: od błota, od kamieni, od wyzwick i szturchańców... Trzeba wyteńczyć wszystkie siły j za cenę wszystkich poświęceń. wyrzeczeń się, ofiar i trudów, zdobyć go, gdy się *jest* wielkością.

Nie trzeba rozpraszać się — rozdając sił na pogonie za szczęściem — *kórego nie będzie*.

Chyba... chyba... że „*szkaradne kacze*” Andersenowskie, które z podrzuconego jajka wysiedziała kura, kopciuszek i pośmiewisko całego ptasiego dworu, podrósłszy, trafi na wody bieżące w daleki świat... i *łabędź spotka się z łabędziem*...

Ty, która kołyszysz w tej chwili nowonarodzoną swą córeczkę, módl się przede wszystkim o to, aby Bóg uczynił ją *kobietą zwyczajną*. Proś dobre wróżki, które w noc wigilijną roznoszą dziatkom podarunki, aby twojej córeczce ofiarowały zdrowie, wesołość, urodę i dar jednania sobie serc. Jeżeli zaś chcesz koniecznie talentu—to proś dla niej o głos Lore-

lei, albo o nóżki Meluzyny. Tylko śpiewaczki i tancerki bywają sławne i szczęśliwe.

Albo... albo... jest jeszcze jeden dla kobiety wielki los do wygrania, los największy: gdy kobieta genialna spotka się z genialnym mężczyzną—gdy ten ją pokocha, wźmie na ręce i zanieś na górę, zasadzoną gajem świętym swoich laurów.

To będzie los Marji Skłodowskiej. Ja wiem, że już po śmierci męża na własną rękę zrobiła odkrycie większe, niż wspólnie z nim dokonany wynalazek—czem dowiodła światu, co rad obniżyć wielkość kobiety, i chciał jej rolę sprowadzić do skromnej roli, asystenta, że conajmniej była współtwórcą. Ale... czy Marja Skłodowska, bez Piotra Curie, byłaby sobie zdobyła „*piedestał*”, z wysokości którego podarowała światu radium??.

Zamyśliwszy się głęboko nad tem zagadnieniem, zgasila lampę i zasnęłam. W nocy obudził mnie Anioł, który często we snach u mnie bywa, który ma powierzona sobie *księgę niedokonanych*, gdzie zapisanem jest to wszystko, co byłoby się stało—gdyby się nie stało było to, co jest.

Anioł zapytał mnie, czy chcę wiedzieć losy Marji Skłodowskiej, gdyby się była nie spotkała z Piotrem Curie?

— Błagam cię! — rzekłam chwytając Niebiana za rękę, z której palców gwiazdy ściekały jak *łkropie rosy* — ta kobieta zajmuje mnie niesłychanie!



Uderzył piorun—z rulonu rozwinęła się przedemną karta — zobaczyłam ulicę Warszawy.

Nie można było określić pory roku, gdyż padał deszcz ten, który u nas pada na wiosnę, w lecie, w jesieni i w zimie...

Po trotuarze szła typowa stara panna, bardzo mizerna i okropnie zakatarzona. Miała zniszczone buciki i obrzydliwy kapelusz. Poznałam ją od pierwszego rzutu oka, była to Marja Skłodowska tout court—to jest ta, która nie została nigdy panią Curie—ta którą w Paryżu skończywszy uniwersytet, wróciła do Warszawy (jak tyle innych!) i nie wyszedłszy za mąż (jak tyle innych!) dawała lekcje na pensjach drugorzędnych, które nie mogą opłacać wielkich, renomowanych profesorów. Pisała też rozprawę o *Nowej Chemji*, obnosząc je po wydawcach zawsze z jednakowym skutkiem: przez *kurtuazję* przyjmowano je do *zakwalifikowania*, które zawsze wypadało ujemnie. Rękopis bywał jej zawsze zwracany z miłosierdnym komplementem—ale pomiędzy sobą panowie ci wzruszali nad nią ramionami. Jedną z jej prac bowiem była kiedyś przedstawiona do oceny wielkiemu znawcy, jednej z powag warszawskich, który zdyskredytował ją tak zjadliwą krytyką i tak ją ośmieszył, że karjera Marji Skłodowskiej, jako pisarza, została raz na zawsze *zabitą*!.

Ośmieszenie to zaszkodziło jej nawet w pedagogii—drugorzędne pensje zaczęły się jej delikatnie wyzywać, Marja Skłodowska marzy obecnie o przerwaniu się do szkolnictwa powszechnego. Ale będzie musiała jeszcze wiele... wiele się uczyć!... i wiele... wiele... zdawać egzaminów.

A tymczasem wznosiła się nad naszym horyzontem co raz wyżej i wyżej gwiazda pierwszej wielkości, na którą zwrócone były wszystkie oczy: Doktor nauk matematycznych i przyrodniczych, doktor nauk filologicznych i historycznych i doktor utrumque jus obojga praw *Antonina Kręciłowska*.
(c. d. n.)

JÓZEF JANKOWSKI

E U G E N J A

Czyli o dobrem zrodzeniu się wewnętrznem kobiety.

(C i a g d a l s z y)

VIII POWTÓRZENIE. APOTE OZA

Stwierdziliśmy w pracy niniejszej:

Że krzyż chrześcijański jest wyrazem Rzeczywistości, jako formy Bóstwa, — tego wszystkiego, co, jako Zasada Najwyższa rozumu ludzkiego, jest światłością świata, świecąca w ciemności, oświecającą człowieka i stanowiącą Celowość życia, w zradzaniu się człowieka z ducha i w powrocie jego ku swemu początkowi, ku synostwu bożemu;

że jest Krzyż ten Prawem stworczem najwyższem, według którego rozwijają się wszystkie rzeczywistości;

że składa się on z nadprzyrody—pionu i z przyrody — poziomu (przecznicy), w doskonałej harmonji; równowadze i wymianie swych biegów, powstających z działania nadprzyrody w przyrodzie i wracających do swego źródła jedności, ruchem wymiany trójcy wszechistnej;

że jest on zarazem dla człowieka, dla jego celów rekonstrukcji tego

Krzyża i rehabilitacji upadłej swej przyrody, Prawem najwyższem Postępu;

że jest on tedy najwyższym symbolem Boga - Człowieka, Bóstwa, wcielonego w postać ludzką, które ofiarą swą na nim okazało to prawo dla zbawienia ludzkości, — Jezusa tego, który, „rozpostarłszy na krzyżu ręce swe, pociągnął ku sobie wszystkie wieki”.

Zestawiliśmy Krzyż ten z obrazem wagi, jako najistotniejszego wyrazu życia i człowieka w ich chwiej-

nej i skażonej przyrodzie; zawiesiliśmy wagę tę na Krzyżu, czyli zestosowaliśmy chwiejną tę przyrodę skażoną ze stałością doskonałą Krzyża. Wskazaliśmy, że drążek wagi, stanowiący chwiejną tę przyrodę ludzką, w chwianiu się swem byłby wręcz niedorzeczny, gdyby nie miał łącznego ze sobą celownika, wskazówki (Słowo w człowieku), i gdyby zadaniem tego celownika nie było ujednolajnianie się z pionem Krzyża, iżby drążek wtedy ujednolajniał się z przecznicą Krzyża.

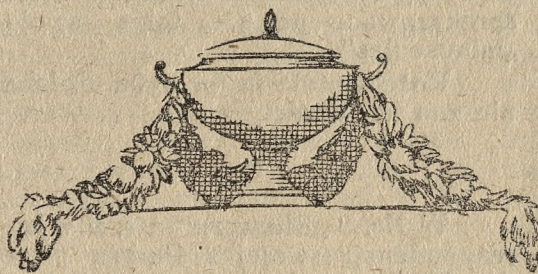
Tym sposobem wynikło, że Krzyż jest doskonałą Wagą zrównoważoną, zaś waga — możliwościovym Krzyżem doskonałym, ważącym Rzeczywistość wszechistną i pozostającym w mocy człowieka; że więc zadaniem wagi, człowieka, jest utożsamienie się z obrazem Krzyża, czyli Wagi doskonałej. Wówczas jedynie, przy tem utożsamianiu się obrazem celownika z pionem Krzyża, waży się Rzeczywistość; gdy, przeciwnie, przy rozchwianej wadze, drążek, nie godzący się z przecznicą Krzyża, i celownik, wybiegający w pustkę poza pion Krzyża, błakają się w ciemności, w cieniu Rzeczywistości, — są tylko przygodą rozchwianą.

Krzyż tedy jest wzorem idealnym Wagi Boga - Człowieka, waga zaś jest krzyżem możliwościovym człowieka, wracającego do Boga, — możliwością

krowieństwa bożego. Niema i nie może być dla człowieka innej rzeczywistości, innej Prawdy i innego Dobra, jak wcielenie w siebie doskonałego Krzyża chrześcijańskiego, obrazu Boga - Człowieka. Wszystko inne jest szukaniem, błędzeniem, prawdą i dobrem względem, częściowem, zawodnem. Krzyż tylko jest rzeczywistością jedyną, absolutną. Religja Chrystusa — ostateczną Prawdą, która złączyła Alfę z Omegą życia, która niepokojącemu pytaniu człowieka dała moc stwórczą stawania się własną swą odpowiedzią w wieczności.

Poza Krzyżem i ofiarą dobrowlną człowieka z materji na korzyść ducha, niemasz dobra, niemasz szczęścia, niemasz posiadania — niemasz życia.

Rozwijając w obrazie Krzyża i wagi, z nim zestawionej, Prawo Postępu człowieka, wskazaliśmy ważność chwili dzisiejszej, jako epoki



krytycznej przejścia człowieka od celów jego względnych, już wyszkolonych, do celów przyszłych absolutnych, — zamiany celu środków na cele samego już Celu. Uzasadniliśmy konieczność tego historjograficznie, na mocy samego Prawa stwórczego. Wskazaliśmy, że właśnie dla dzisiejszej chwili, w stosunku do dwóch zasadniczych władz biegunowych w człowieku, gdy chodzi już nie o częściową równowagę każdej z dwu tych władz, rozwijanych dotychczas (również biegunowo) kolejno w szkoleniu opatrnościowem człowieka, które już ukończone zostało, lecz o równowagę zasadniczą samych tych dwu połów wyszkolonych, — dla dzisiejszej właśnie ważnej chwili, powtarzamy, niemasz już zbawienia w cieniu Krzyża czy poza Krzyżem, lecz w świadomej, żywej i przytomnej jego obecności, w równowadze kornej dwu tych władz, w obudzeniu i dostrzeżeniu w sobie zasady boskiej stwórczej, Celownika dla tych władz, Słowa w sobie, i w zgodzeniu go ze wszystką zasadą Krzyża. Jeżeli człowiek dziś tego nie uczyni, zwali cały Krzyż, całe prawo życia, i dzieje w ciemności zaprzepaści. Od odrodzenia tedy siebie według tego Prawa Krzyża, od stworzenia siebie już samoistnego, zawisło całe „Być albo nie być“, cały los krytycznej epoki dzisiejszej.

(dok. nast.)

Z CYKLU: „SYLWETKI“

Nina Aleksandrowicz i Helena Kwiatkowska

Okolo lat 90-tych w pracowni Miłosza Kotarbińskiego gromadziła się grupa zdolnych uczennic. Mistrz rozpałał w nich umiłowanie sztuki dla sztuki samej i mądrze kierował przeblaskami talentów. Roilo się w młodych głowach od złotych nadziei, choć ani jednym słowem nie podniecał ich rozważny „majster“.

— Zobaczmy... nie wiem... tylko pracy... miłości... wczucia się...

Wrzało w wielkiej zacisznej sali przy ul. Widok. Kipiały bujne porywy. Ogłaszano samorzutne konkursy. Koleżanki „Oczko“, „Trzepaczka“, „Ogródek“ i tyle, tyle innych — każda po drugim chrzcie w szkole — prześcigały się w pomysłach.

Zwyciężały stale koleżanki: „Lwica“ i „Tragedja“.

Nie było buntu. Ze spokojem przyjmowano wyrok „jury“ z poza szkoły. „Lwica“ i „Tragedja“ zawsze przecież były pierwsze...

Mistrz uśmiechał się z pod wása i jakby przytakiwał nieomylnemu „jury“.

Dla niego też „Lwica“ i „Tragedja“ były pierwsze...

Rozbiegły się w świat pisklęta z pod skrzydeł Mistrza Miłosza. Dał im twarde, mocne podstawy kunsztu swojego, nauczył rysunku, nauczył czuciem wewnętrznym ogarniać zjawę świata, nauczył je prawdy, szczerości, pogardy dla lichych efektów, dał im ukochanie sztuki, pobłogosławił na dalszą drogę.

Niezapomniany „Majster“...

„Lwica“ i „Tragedja“ zawsze razem.

„Lwica“ — silna, krzepka o mocnym wyrazie ust i stalowych oczów, o szekspirowskiem czole, od którego biła nieugięta wola, a głosie, jak słodka melodia.

„Siły na zamiary, nie zamiar według sił“...

„Tragedja“ — coś z Antygony... karma greckich prabytów...

Koleżanki wszystko wyczuja, koleżanki odruchem jasnowidztwa rozprują wnętrza dusz i sięgną do najgłębszych zatajeń. Koleżanki nie mylą się nigdy w nazwach, które sobie nadają.

„Tragedja“... wielkie przepaściste szafirowe oczy pod długą rzęsą, greckie czoło, greckie usta, grecki spokój. Zdawałoby się — posąg.

Wtem żywy bystry męski ruch i głos, jak spizowy dzwon.

Też wola, też siła, ale zatajona, wewnętrzna, gdy u Lwicy widomy żywioł, ujęty w twarde łożysko nieugiętych postanowień.

Zawsze razem, Monachjum. Szkoła Holossy'ego.

Czarny cygan: Oczy jak rozpalone węgle, włosy jak południowy, gęsty las: aż parzyło od nich... We wzroku czarno. Chałupa w słońcu, czy biała krowa — wszystko jak smoła...

Całe sześć miesięcy siedział kiedyś w lesie — on i pastuch tylko... Chciał malować las w świetle, ale — malarz musi być tępy, albo podły: uczciwy ciśnie pędzel, bo nie namaluje, jak tworzy przyroda...

Roilo się czarnemu cyganowi wielkie płótno: „Marsz Rakoczy'ego“ — wrażenie muzyki na tłum... życie, naga dusza tłumy...

Zrobił kilka szkiców, nie natrafił, rzucił. Zostało po nim kilka wy-

cyzelowanych minjaturowych obrazków — pierwszych w życiu; zostały szumne projekty i... została Szkoła...

Jakiś uczeń palnął sobie w łeb bo nie umiał natrafić na szczerłość, a nie chciał być podłym. Pewna czeska zamieszkała w chałupie z osłem we dwoje, bo tylko jego ryk budził w niej bezpośredniość. I inni rzucali albo sztukę, albo czarnego cygana i szli w świat.

Z jego wskazaniem.

„Nie wchodzić w szczegóły... Tylko silne rzuty... Spójrzeć na model, odtworzyć go w sobie, nabrać farby, zamknąć oczy, rozwibrować wzruszeniem i dopiero cisnąć pędzlem... A przedewszystkiem czuć, czuć, czuć“...

Walił się w piersi, czasami płakał. Uczniowie słuchali.

Słuchał nasz genialny Konrad Krzyżanowski, słuchał — zdaje się... Ruszyc i inni... Słuchały Lwica i Tragedja i z testamentem jego poszły w świat.

* * *

Wielki pałac Lwicy na Węgrzech. Po marmurowych stopniach taras konie ulubione wchodzi do jadalni po chleb i cukier. Kwiaty wszędzie, pełno obrazów. Kolonja malarska. Z miejscowych, piękny jak bóg młody malarz — poeta, marzyciel — filozof i niezrównany „causeur“. Pozatem — goście na plenerze. Angielka — pastelista — skrzypaczka, jakaś szwedka, młoda polska rzeźbiarka i... zawsze skupiona w sobie, zawsze dostojna „Tragedja“.

Wycieczki do dziewiczych bukowych lasów na maliny, których z jednej gałęzi pełen dzban, kąpiele w rzece, gdzie miejscami palące gejzery...

Zresztą, całe pół dnia plener, twarde, mocne skupienie. Bo jakżeż mogło być inaczej?

W królestwie Lwicy zawsze praca. Jednej godziny nie zmarnować. Nawet na wycieczkach patrzeć, szukać, wczuwać się w drzewa, trawę, zwierzęta i dzieci, przedewszystkiem dzieci...

„Lwica“... Jak swego kapelmistrza, słuchała jej cała zgrana orkiestra.

Przyjechał gość: wytwornie ubrany, siwy pan W.

Malować go!

Zgodził się na pozowanie. Ale... jedni „czuli go na czarno“ (w ciemno-granatowym garniturze), inni — na białe — w letniej kremowej czeszy i dużym białym kapeluszu.

„Lwica“ wybrała białą sylwetę. I poddali się wszyscy bez protestu. Tak umiała zwyciężyć nakazem stalowych swoich oczów i słodkim, jak muzyka głosem.

* * *

Rozwiali się pałace. Przyszła wojna.

Paryż.—„Lwica“, „Tragedja“ razem, zawsze razem w pracy, ale już teraz twardej, musowej na chleb.

„Lwica“ maluje zwierzęta i dzieci zakłada wielką pracownię lalek swojego pomysłu, których nie można zapomnieć, gdy się je raz zobaczy, a które idą za ocean, zdobywają sławę.

„Tragedja“ rozmiłowywała się w smutnych nastrojach wybrzeży, światków i wsi bretońskich. Rzuca w świat sprecyzowane pejzaże: takie swoje „minuscules“...

Rozchwytuje je Ameryka. Polska nie zna ich wcale.

* * *

W Nr. 5 „Bluszczu“ z r. b. w korespondencji swojej z Paryża pisze dr. M. Kastarska o wystawie prac Niny Aleksandrowicz i Heleny Kwiatkowskiej.

„Lwica“ i „Tragedja“... Helena Kwiatkowska... „drobne, pełne życia, bardzo barwne pejzaże, malowane z siłą męską i wdziękiem kobiecym“.

Nina Aleksandrowicz — „przepych kolorów, motywy ludowe polskie, polne kwiaty i... koty. Nikt chyba nie pojął i nie oddał lepiej przedziwnej gracji i miękkiego uroku tych zwierząt“...



Półtora roku temu wystawiała N. Aleksandrowicz w sali Marsan'a w Paryżu lalki swoje, za które otrzymała medal złoty.

Znany krytyk — esteta, E. Woroniecki, pisał o niej wówczas w ilustracji francuskiej „La Vie“ (№ 13 z 1. VII. 1922 r.).

„Lalki p. Aleks. uwielbiane przez dzieci, poniosły promień radości aż na front w szeregi żołnierzy, dla których stały się ulubionym fetyszem“.

Dalej wspomina p. E. W. o bluetkach wystawianych w Ba-ta-clan, la Scala i teatrze Michel, których scenarjusze, dekoracje i kostjomy były utworzone całkowicie przez p. Al. Ona również zorganizowała dział dekoracyjny na wystawie polskiej w Muzeum Crillon, gdzie krytyka zachwyciła się zwłaszcza pokojem dziecięcym, olśniewającą fantazją jego urządzania i ponętami batikami.

Dzieci...

„Jest jakaś wielka łączność duszy jej z duszą dziecka“ — pisze p. E. W. „Rozumie i nawskroś zna ten mały świat radości i smutków jego, te nagłe skoki kaprysów, tą grę rozlewnej wyobraźni, pełnej naiwnego i przemożnego wdzięku“.

Po za Wyspiańskim i Wojtkiewiczem nikt nie uchwycił tak akcentu prawdy tej duszy marzycielskiej, tego jasnowłosego typu o tajemniczych niebieskich oczach dziecka polskiego“.

Wycucie synteza bez rozdrabniania się w szczegóły, więc wskazania pierwszych mistrzów. Koloryt — szkoła francuska, ale nawskroś przepojona umiłowaniem polskiej sztuki ludowej.

P. Aleks. kocha się w krasnych chustach, masami sprowadza je i gromadzi w paryskiej swej pracowni. Kocha się w malwach, makach, zwierzętach, a nadewszystko — w pyzatyh buziach dzieci.

Witamy je w Salonach Zachęty. Witamy artystkę, która — mimo odcięcia od kraju — kocha go i — rzucona w świat obcy — tęskni za Polską, chce żyć i pracować dla niej.

C. Walewska

W dniu 23, 24 i 25 marca b. r. odbędzie się zjazd Koła Polek (Rada Naczelna). Zarząd Główny K. P. wzywa wszystkie Koła i członkinie do najliczniejszego przybycia!

lamencie i na dalekich kolonjach, w ciągłej i wytrwałej służbie dla ojczyzny. Tymczasem ziemiaństwo nasze odsunęło się od ludu, nie weszło w służbę publiczną, nie skupiło całej swojej energii w odbudowie Polski zmartwychwstałej. Zamknęło się w swoich własnych gospodarczych organizacjach a względem państwa przyjęło rolę często obojętną.

Dążenia swe wprowadza w życie. Polacy, Czesi, Serbowie, Rumuni, pamiętają dobrze, jak w czasie rokowań pokojowych w Paryżu, p. Albert Thomas bronił z niesłychaną żarliwością ich słusznych praw i zadań. Na wielkiej konferencji pracy w Waszyngtonie w 1919 r., gdy usiłowano leczyć rany powojenne, organizowaniem rzesz pracujących ten apostoł pokoju został wybrany na dyrektora Międzynarodowego Biura pracy, którym, z pożytkiem, do dziś dnia kieruje. Znakomitego gościa witają serdecznie nasze instytucje społeczne i władze rządowe.

I. W. K.

Przemówienie senatorki Józefy Szebekówny

wyłoszone na otwarciu Zjazdu Młodych 17-go
lutego 1924 roku.

Wybierając mnie na przewodniczącą Zjazdu Młodych, nie tylko uczyniliście mnie zaszczyt, aleście sprawiły mi radość. Upatruję w tem dowód, że wy, które według słów Żmichowskiej „Tak rąco biegniecie po życia drodze” nie odbiegliście jednak tak daleko od pokolenia, do którego ja należę, byśmy się wzajemnie rozumieć nie mogły i wyczułyście, jak zgodnie z waszemi młodemi bije moje stare serce, jak bliską waszej jest moja wiara, jak wspólnymi są nasze umiłowania i jakie nadzieje budzą we mnie wasz zapał i ta żądza czynu, która was tu przywiodła, byście sobie plan pracy i przyszłego działania nakreślić mogły.

Stają przed wami zadania wielkie i odpowiedzialne, ale i radosne zarazem. Waszym udziałem nie będzie tylko utrzymanie tego, co na barkach swoich z klęsk upadku i mroku niewoli wyniósł cały szereg pokoleń. Przed wami ściele się słoneczna smuga twórczego czynu. Wy otworzycie naocześnie drzwi i okna, by zaduch niewoli z wolnej wywiać Polski, by wpuścić do niej światła i powietrza coniemniara, by rozświecić mroczne zakamarki dusz ludzkich i umysłów ciemnych i mieszkań piwnicznych.

Już płonie ognisko wiedzy i to wiedzy rodzimej, do którego wam, wybrankom losu, już nikt dostępu bronić nie będzie, zdobywać szczytnego miana równoprawnej obywatelki nie będziecie potrzebowały, przed wami stoją otworem rozliczne dziedziiny pracy na polu umysłowym, społecznym i gospodarczym, dostojęństwa pracy was już uczyć nie będzie po-

trzeba, jest ono głęboko w umysł wasze zakorzenione.

Więc rozpoczynacie życie w niezwykle pomyślnych warunkach. Nie idzie zatem, byście nie miały napotkać na waszej drodze trudności i przeszkód. Zdaję sobie z nich sprawę i bynajmniej ich nie lekceważę — a przecież otuchę wielką budzi we mnie ten oto zjazd wasz i pobudki, które były do niego punktem wyjścia. Świadczy on o tem, żeście już przebyły tak powszechną w Europie chorobę, tę, że tak ją nazwę, moralną odurę, której uległo wasze pokolenie, to pokolenie, które dorastało podczas wojny, przedwcześnie dojrzałymi oczyma patrzyło na rzeczy wielkie, a straszne, na epickie bohaterstwo i na rozpętane w człowieku zwierzę i na zanik pierwiastka chrześcijańskiego i na walenie się tronów i mocarstw, na wyłanianie się z chaosu nowych państw, na zmaganie się sprawiedliwości i prawa z przemocą i bezprawiem.

Przytłoczone wielkością wydarzeń, wyczerpane napięciem przeżyć wzruszeń, a łakome radości i uśmiechów życia, pokolenie to jakby instyktowną wiedzionie trwogą, że czas tak szybko mknący uniesie ze sobą młodość, bezpośrednio po wojnie, na pobojuwisku niemal rzuciło się w wir zabaw, szukając zapomnienia i użycia, stroniąc od udziału w pracach, do których dawniej tak skwapliwie garnęła się młodzież polska.

Zrozumiały ten zresztą odruch, śnać nie trwał u was długo, bo oto dziś trójlistna koniczyna młodych Polek zwołuje zjazd, w celu zespolenia wszystkich młodych sił na polu pracy społecznej i w przełomowym dla odrodzonej ojczyzny okresie, w poczuciu obywatelskiego obowiązku zwartym szeregiem zwraca się do służby narodowej.

Rozległe i wdzięczne pole pracy obejmują młode ochotniczki.

Jakże szczytną placówkę obrało sobie koło Młodych przy Katolickim związku Polek. W poważnej trosce o rozbudzenie prawdziwie katolickiego ducha wśród kobiet wszystkich warstw, rozpoczęło od siebie, zapragnęło pogłębić swoje życie wewnętrzne i wiedzę swoją religijną, poznać metody pracy zbiorowej, by oddziaływać na masy nie tylko słowem, ale czynem i przykładem.

Obok akademickich kół odrodzenia staje teraz grono młodych katoliczek, tym samym ożywione duchem, by pełnić misję apostolską obejmuje z gorącym sercem wszystkie warstwy narodu, wstąpić do nizin, do nizin ducha do serc oschłych, do umysłów zamroczonych nędzą dnia powszedniego, natartych jadem nienawiści partyjnych i klasowych i głosić im dobrą nowinę, a tym co chcą wszystko spychać „Wdół”, co poza doczesnością i grubym użyciem nie uznają nic, przeciwstawić „ducha

szlachetności”, który do wyższych prowadzi szlaków.

A wy, z ziemi wyrosłe i tak ściśle z nią związane, Młode Ziemiarki, waszym wysiłkiem, waszym ofiarnym trudem winna się podnieść, odbudować i przebudować wieś polska, odrodzić pod względem narodowym dusza włościańska, wychować wieśniacze dziecko polskie i gospodarczo rozbudować kraj.

Te zamiary zdają się przerastać wasze siły. Nic to. Najśmielsze, najdalej idące marzenia winny znaleźć swoje urzeczywistnienie.

Pozyskać zaufanie i miłość tych, z którymi się od wieku polską uprawia rolę to rzecz wielka, ale to jeszcze nie wszystko. Tu trzeba bezmiernej pracy nad sobą, tu trzeba osiąść wiedzę fachową, by móc ją szerzyć naokoło. Tu trzeba rolniczek, ogrodniczek i pszczelarek, hodowczyń i mleczarek, trzeba pielęgniarek i lekarek, ochraniarek i nauczycielek; zawodowych pracownic i artystek. Tu jest pracy ogrom wprost niezmierny. Tu wszystko jest do zrobienia, począwszy od tej gnojówki, którą z bezpośredniego sąsiedztwa chaty usunąć potrzeba, od tego okna, które się nigdy nie otwiera, od tych drzew owocowych i kwiatów, których niema, od tej łaźni, którą wieś każda mieć powinna, a o której ledwie słyszała. Tu w ochronie i szkole nie wolno być tylko gościem przelotnym lub wizytatorką, tu trzeba stać się nauczycielką współpracownicą i doradczynią, trzeba z nią dzielić trud i zabawy, z nią wspólnie urządzać odczyty i teatry etc. szerzyć pieśń polską, w której się odbija dusza narodu i skrzętnie zbierać motywy ludowe i dźwigać przemysł domowy i rozwijać poczucie ładu i piękna. „I Oficerów zdrowia” tu potrzeba apostołek higieny, które potrafią nie tylko cierpienia łagodzić, ale wskazywać sposoby zapobiegania chorobom. A w pierwszym rzędzie trzeba uczyć kochać Boga, a po Bogu Ojczyznę — ponad wszystko.

A kiedy po lat szeregu, może dopiero u schyłku życia patrzeć będziemy na polską wieś przeobrażoną, bogatą i schludną, oświeconą i patryjotyczną, na białe domy już nie strzechą poszyte, nie w chwastach i brudzie, lecz w zieleni ogrodów tonące, na rolę pięknie uprawioną i obfite wydającą plony, powiecie sobie; że to Wasze dzieło i że nagroda wartą była zabiegów i pracy całego życia.

Jest jeszcze inna dziedzina życia w której praca nie mniej niż na wsi jest potrzebna. Są wielkie skupienia ludzkie, w których niezliczone szeregi kobiet w warsztatach i fabrykach, wystawione na podszepty złych doradców i na pokus tysiące, pędzą życie w bezmiernym trudzie, jednostajne i smutne. Tam trzeba nieść radość, z zadymionych, dusznych sal fabrycznych trzeba ściągać młode dziewczęta do jasnych, wesoło i barwnie ozdobionych sal, gimnastyką

sportami rozprostować te boleśnie skurczone ciała, nauczyć je karności w zbiorowej zabawie, oświecić je i wychować, siostrzanym sercem zbliżyć się do tych dalekich i rozdzielonych, dać im nie tylko rozrywkę czy naukę, dać im siebie, wykazać im jaka to wielka chrześcijańska miłość i z niej swój, początek biorąca ludzka i kobieca solidarność była punktem wyjścia waszej pracy.

Te trzy działy pracy ujęłyście w wasze ręce i jak je prowadzić, jakimi posługiwać się metodami dziś obradować będziecie.

W pięknym wierszu, zmarła już poetka francuska, przedstawia jak długie już szeregi pokoleń w nieprzerwanym biegu mkną jedno za drugim, przekazując temu, które po nim następuje pochodnię i życia i postępu, poczem zapadają w wieczność.

Nasze już słabnące ręce w wasze młode i dzielne dłonie pochodnię tę składają. Nie dajcie jej wygasnąć. Wiarą naszych serc i ogniem waszego zapалу tak jej płomień roznieście by jasną łuną rozlał się nad Polską, rozświecił ją od krańca do krańca, by w niej mrok i ciemnota i krzywda zagościć nigdy nie mogły. Waszym zamierzeniom i Waszej pracy niechaj błogosławi Bóg.

Zjazd Kobiet Kresowych

Dnia 8 i 9 grudnia 1923 r. odbył się w Wilnie Zjazd Kobiet Kresowych, zwołany z inicjatywy p. Demelówny, która objeżdżając Kresy wschodnie — wyczuła potrzebę wspólnego zrzeszenia się Kobiet Kresowych i poinformowania szerokich warstw społeczeństwa we wszystkich dzielnicach Polski o pracy i trudności życia na kresach. Zjazd ten spotkał się z uznaniem i poparciem działaczek społecznych — czego powodem była poważna liczba uczestniczek — bo około 500.

Zjazd rozpoczął się uroczystym nabożeństwem w Ostrej Bramie, celebrowanem przez ks. biskupa Michalkiewicza, który przemówił serdecznie do zebranych, życząc powodzenia w obradach i wynikach zjazdu oraz udzielając specjalnego błogosławieństwa.

Obrady zjazdu rozpoczęły się w sali uniwersytetu St. Batoiego — ślicznem, serdecznem przemówieniem p. Kiewliczowej, która witając przybyłe na Zjazd posłanki, przedstawicielki Kresów i delegatki organizacji społecznych z innych dzielnic Polski podkreśliła, że szarzyzna i trudności życia codziennego zabiły radość z tego wielkiego szczęścia, jakim jest odzyskanie Niepodległości i życzyła aby wszystkie Kobiety wyniosły ze zjazdu otuchę do pracy i wiarę w świetlaną przyszłość Ojczyzny.

Na przewodniczącą zjazdu wybrana została senatorka J. Szebekówna. Do prezydium zaproszono ks. biskupa Michalkiewicza, przedstawi-

cieli Rządu, miasta i uniwersytetu, posłanki, delegatki — Ziemianek, Koła Polek, Nar. Org. Kobiet i Komitet organizacyjny zjazdu.

Pierwsza przemówiła sen. Szebekówna, której przemówieniu swem podkreśliła cel i zadanie pracy Kobiet na kresach.

Następnie wygłosili powitalne przemówienia ks. biskup Michalkiewicz, zastępca Delegatu Rządu, przedstawiciel miasta, uniwersytetu, prezes Macierzy Szkolnej, delegatka Zarządu Głównego Koła Polek, Nar. Organizacji Kobiet, Ziemianek i inne. Bardzo rzeczowy i poważnie ujęty referat wypowiedziała posłanka Balicka o sytuacji finansowej Kraju — nawołując do pracy i oszczędności.

A posłanka Puzynianka w przemówieniu swem z wielkim entuzjazmem podkreślała konieczność podniesienia życia duchowego i zwracała uwagę na zbytne zmaterializowanie społeczeństwa.

Sprawozdawcze referaty wygłosiły panie: Reuttówna — z pracy Kulturalno-oświatowej Kobiet na Kresach; Jeleńska — z opieki społecznej; Lukowska i Reuttowa. z pracy nad oświadczeniem narodowem. Ciekawie ujęte i doskonale charakteryzujące różne epoki — dały te referaty pełny obraz i działalność Kobiet Kresowych od powstania 63 r. aż do chwili bieżącej.

Drugi dzień zjazdu rozpoczął się nabożeństwem w Kościele św. Jana, celebrowanem przez ks. biskupa Bandurskiego.

Pierwszy referat wygłosiła p. Broniewiczowa „O szkołach zawodowych“ — po których wywiązała się obszerna dyskusja, wykazująca jak pilną jest sprawa zakładania szkół zawodowych na Kresach. p. Bratkowska, podkreślając znaczenie zawodowego kształcenia Kobiet, scharakteryzowała działalność sekcji przemysłowej Koła Polek, która właśnie ma na celu zawodowe kształcenie dziewcząt i zakładanie własnych wytwórni i pracowni — aby umożliwić zarobkowanie jaknajszerszym warstwom kobiet.

Ks. Sapieżyna, zdając sprawozdanie z działalności Grodzieńskich Ziemianek, zwracała uwagę na konieczność zajęcia się szkołami i jaknajbliższego kontaktu ziemianek z nauczycielkami szkół powszechnych, gdyż na wsi dwór i nauczycielstwo są jednymi szerzycielami kultury i polskości — od ich więc wspólnej działalności zależy jest pomyślny wynik pracy.

Następnie wygłoszone były referaty p. Mochlińskiej „O seminarjach nauczycielskich“ i ks. Harasimowicza „O bankach ludowych“. Ten ostatni uzupełniony był koreferatem p. Turskiego „O duchu współdzielczym“. W żywej dyskusji omawiano potrzebę i szczegóły zakładania zarówno banków ludowych, jak i spółdzielni.

Przedstawicielki organizacji społecznych z Lidy, Grodna, Głębokiego, Białegostoku, Zaświrza, Dokrzyń i kil-

ku innych zdawały sprawozdania ze swej działalności — wykazując intensywną pracę swych stowarzyszeń i ciężkie warunki w jakich pracują.

Zjazd uchwalił następujące rezolucje, z których najgłośniejsze podajemy w streszczeniu:

Zjazd Kobiet Kresowych wobec szerokiego zakresu potrzeb życia kresowego wzywa wszystkie Kobiety do zrzeszenia się w stowarzyszenia, ażeby tą drogą odpowiedzieć potrzebom chwili.

Wychodząc z założenia, że praca i inicjatywa społeczna na Kresach wschodnich jest rzeczą konieczną, Zjazd Kobiet Kresowych wzywa całe społeczeństwo polskie tak w Wilnie jak i na prowincji do zrzeszania się pod sztandarem Polskiej Macierzy Szkolnej.

Wobec słabego narodowego oświadczenia ludu i agitacji wrogiej Państwu Polskiemu, Zjazd uznając pracę około wytworzenia sił nauczycielskich na Kresach za sprawę pierwszej wagi, uważa za niezbędne zwiększenie ilości seminarjów Nauczycielskich w Okręgu Wileńskim, rozszerzenie już istniejących, oraz wzywa społeczeństwo do czynnej akcji popierania Szkolnictwa Zawodowego Wileńskiego i zakładanie szkół rolniczych żeńskich.

Zjazd wzywa Ziemianki — Polki do czynnego udziału w pracach oświatowych na wsi, wkładając na nie moralną odpowiedzialność za rozwój kultury i uspołecznienia wsi, oraz do roztoczenia moralnej i materialnej opieki nad ludowem nauczycielstwem.

Zjazd wobec strasznego położenia żłobków, ochron polskich i internatów szkolnych w Wilnie, oraz grozy ich zamknięcia, wzywa społeczeństwo polskie w mieście oraz ziemianstwo kresowe o utworzenie opieki nad dziećmi i opodatkowanie się na cel powyższy. Zjazd zwraca się za pośrednictwem ks. Proboszczów do małorolnych rolników, by ci opodatkowali się w ilości 1 funta zboża lub kartofli miesięcznie od morgi ziemi na rzecz wileńskich ochron.

Zjazd wzywa Kobiety do wyłączonej, usilnej pracy w zrzeszeniach współdzielczych. Zjazd uznając, że pierwszą i najważniejszą drogą do naprawienia naszych stosunków społeczno-gospodarczych jest zrzeszenie chrześcijańskich kapitałów dla handlu, przemysłu i rolnictwa w bankach ludowych, wzywa Kobiety do wywarcia wpływu dla wycofania kapitałów z banków zagranicznych i ulokowania ich w przemysle polskim.

Zjazd poleca Komitetowi organizacyjnemu 1 zjazdu przekształcenie się w Komitet Wykonawczy dla wprowadzenia w życie uchwał i wniosków zjazdu i zwoływania co roku Zjazdu Kobiet polskich do Wilna, jako wschodniej stolicy Polski, dla wspólnego opracowywania wytycznych pracy Kobiet kresowych.

O PŁOMYKU

Wielokrotnie już czytelniczki „Bluszczu” zwracały się do Redakcji z prośbą o wskazanie odpowiedniego czasopisma dla dzieci. Ponieważ wychodzące obecnie periodyczne pisma dla dzieci różnią się między sobą co do poziomu i charakteru postaramy się dać naszym czytelnikom szczegółowe informacje i ułatwić im ten sam trudny wybór.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że własne pismo jest wielką dla dziecka radością. Samo uczucie oczekiwania na spodziewaną uciechę, niosącą zawsze niespodzianki, cieszy i zajmuje dziecko. Posiadanie własnej sprawy, możliwość korespondencji z redakcją, aktualność pisma ożywiają życie umysłowe dziecka i czynią je samodzielniejszym. Pismo różni się od książki: drży ono życiem dzisiejszym, przynosi wiadomości o biegu różnych spraw, daje projekty prac, zabaw, teatrów, zawiązuje wymianę zdań i wrażeń. Dzieci zazwyczaj doskonale chwytają ton porozumienia i współpracy umysłowej, a nawet obywatelskiej.

W tej chwili jednym z najbardziej rozpowszechnionych pism dla dzieci jest Płomyk. Przeznaczony raczej dla młodszej dziatwy (7—13 lat) założony został osiem lat temu przez P. M. Brzezińską. Przejęty niebawem przez Związek nauczycieli szkół powszechnych, redagowany przez p. Helenę Radwanową przetrwał Płomyk trudne czasy okupacji, a w niepodległej Polsce osiągnął nakład 12.000 egzemplarzy — który to nakład obecnie ciągle wzrasta.

Przeznaczając pismo dla dziecka wogóle, dla dziecka *każdego* redakcja pamięta zawsze, że dziecko to nie tylko ta istotka z przeciętnie zamożnego domu mieszczańskiego, czy dworu wiejskiego — pamiętaj, że istnieją zastępy nie otaczane ludźmi myślącymi i inteligentnymi, obrazami, książkami, albumami wogóle życiem kulturalnym. Na dalekich zapadłych wsiach, po miasteczkach prowincjonalnych jest drobiazg, uczęszczający do szkół powszechnych.

Przez tę jedyną, ale o nieobliczalnej potęgze organizację dziecięcej społeczności, chce Płomyk wnieść do chat i miasteczek wieść o rozkwitającym i czekającym na nowe zastępy polskim życiu.

A więc echo z dalekiego świata, przynosi takiemu małemu obywatelowi, którego otoczenie być może interesuje się przeważnie osobistymi sprawami — wieść, o wysiłku narodu, o flocie polskiej, o odkryciu pomnika księcia Józefa, o katastrofie w Japonii i japońskich dzieciach pozbawionych dachu, przynosi obrazki uzmysławiające tę daleką rzeczywistość — zachęca do zbierania groszy na Sierociniec, do pamiętania o niedoli małych współobywateli.

Pisemko, nie czule na partyjne walki i hasła, licząc się z tem że

z wychowania namiętności chwili muszą być wyeliminowane, szczerzy demokratyzm i najgłębiej i najprościej zarazem pojętą humanitarność wzięło sobie za ideał.

Uspołecznianie, utrzymanie kontaktu z krajem i światem, stosunek do świata i kraju ludzki, rzetelny, czysty, umiejętne zainteresowanie życiem naukowym, oto zadania, którym „Płomyk” stara się poddać. Traktując umysł dziecka jak umysł niedojrzały, ale duszę dzieciną, jak duszę człowieka, mówi Płomyk do dzieci dostępne, ale zawsze poważnie.

Doskonały dla dzieci ze wsi zadowoli napewno i „wyrafinowane” i wielkomiejskie główki — oto lokomotywa Stephensona, a obok niej wielka nowoczesna maszyna amerykańska! Oto statek Lwów, aeroplan Ferrarino, a w tym numerze narty i artykuł o narciarstwie! Ależ to, to właśnie w danej chwili obchodzi naszego malca! I w „swoim” piśmie znajduje zadowolenie najżywotniejszych zainteresowań...

A teraz korespondencja z dziećmi. Przerzucmy te listy. Żywiec, Łapy, Goniembice, Jabłonowo, Gniezno — ze wszystkich stron odzywają się głosiki istot, które chcą żyć, myśleć, bawić się, słuchać, patrzeć. I jest stolica, centrum życia — źródło tych spraw. I taki 10 letni obywatel siada sobie i pisze do swego pisma do stolicy — i odpowiadają mu, odpowiadają jak z domu własnego. Pomogą, poradzą zainteresują się. Nie jest już dzieckiem którego sprawy niegodne są uwagi. One są godne osobnego listu! Jakże to dziecku miłe i potrzebne!

W ostatnich miesiącach Płomyk rozpoczął pracę selekcji książek dla dzieci, dając recenzję z książek godnych polecenia i przygotowując katalog.

Bardzo to ważna i potrzebna praca. Niestety nasz dorobek literacki dla dzieci bardzo potrzebuje kontroli pedagogów.

Na zakończenie trzeba dodać, że mimo trudności i kosztów reprodukcji „Płomyk” jest pismem b. tanim. Warunki prenumeraty: kwartalnie 2.500.000 mk., półrocznie 5.000.000 mk., za cały rok 7.000.000 mk.

KOBIETA W ŚWIECIE I W DOMU

ANGIELKI ZWYCIĘŻAJĄ POWOLI, LECZ PEWNIE

Jak wykazują dane statystyczne, liczba kobiet, zajmujących w państwie angielskim stanowiska odpowiedzialne, dostępne dawniej tylko mężczyznom, stale się powiększa. W przeciągu ubiegłego roku przybyło angielskim sześć reprezentantek w parlamencie, oprócz dwóch dawniej wybranych. Pozatem jest już dziś w Angli 25 adwokatów przysięgłych (w zeszłym roku było ich tylko 11), oraz 880 urzędniczek państwowych.

Największym jednak tryumfem feminizmu było zdobycie przez panną Etwel Colman stanowiska Lorda Mayora (prezydenta miasta) w dużym prowincjonalnym mieście Norwich. Godność ta uważana jest w Angli za bardo wysoką i łączy się z nią cały szereg tradycji, toteż powierzenie jej kobiecie znamionuje nie mały przewrót w dotychczasowych pojęciach społeczeństwa angielskiego.

Nawiasem mówiąc, miasto Norwich jest najwidoczniej usposobione dość feministycznie, na stanowisko bowiem sekretarza Rady Miejskiej, o które ubiegało się wielu urzędników mężczyzn, została wybrana także kobieta — panna Me. Gregor. Dobry ten przykład podziałał tak zachęcająco na inne mniejsze miasta prowincjonalne, że w przeciągu krótkiego czasu pięć z pośród nich obrało u siebie na lordów majorów — kobiety.

TURCZYNKI NA SCENIE

Teatr w Konstantynopolu stał się niedawno widownią rzeczy niezwykłej, która dotychczas w Turcji nie miała nigdy miejsca. Grano mianowicie sztukę Szekspira „Otello”, w której w rolach niewieśkich występowały, zamiast, jak to dotychczas było we zwyczaju, aktorów — mężczyzn — kobiety!

Były niemi dwie młode absolwentki wyższej szkoły dla dziewcząt w Konstantynopolu, założonej i prowadzonej na wzór amerykański — Bediał Muwabif Hanum (grająca rolę Desdemony) i Neyireli Hanum (w roli Emreil). Pierwsza z tych artystek znaną już była publiczności tureckiej, ale tylko — z fotografii, występowała bowiem przedtem w kinematografie.

„PŁOMYK”

CZASOPISMO DLA DZIECI I MŁODZIEŻY WYCHODZI 3 RAZY NA MIESIĄC

POD REDAKCJĄ

Heleny Radwanowej

Cena prenumeraty za kwartał 2,500,000 mk. za bieżące półrocze 5,000,000 mk. za cały rok szkolny 1923/4 — 7,000,000 mk.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

Warszawa, ul. Marszałkowska 123
Nr. konta Pocz. Kasy Oszcz. 6880.

Sensacyjne to widowisko przy-
ciągnęło tłumy publiczności, która
szczelnie zapełniła cały teatr. Obie
artystki spotkały się z jaknajlepszym
przyjęciem: oklaskiwano je entuzjasty-
cznie i obdarzono kosmami kwiatów.

Jedną z dalszych innowacji, wpro-
wadzonych podczas tego przedsta-
wienia, było zaniechanie istniejącego
dotąd zwyczaju podziału widowni na
dwie części, przeznaczone wyłącznie
dla mężczyzn i kobiet. Cała publicz-
ność bez różnicy płci rozmieszczoną
została na sali w ten sam sposób, jak
się to praktykuje we wszystkich innych
teatrach europejskich.

„NIE CHCEMY PRZYSIĘGAĆ PO- SŁUSZEŃSTWA!”

W Westminsterze odbył się de-
monstracyjny wiec kobiecy, na któ-
rym omawianą była sprawa — przy-
sięgi małżeńskiej. Jedną z mówczyń,
panna Maud Royden, przemawiała go-
rąco za zniesieniem przysięgi posłu-
szeństwa, jako nie licującej według
jej zdania — z duchem Ewangelji, któ-
ra stawia kobietę zupełnie na równi
z mężczyzną w dziedzinie duchowej.
Wywody zyskały całkowite uznanie
innych uczestniczek wiecu, powzięto
zatem jednomyślną rezolucję zwróce-
nia się do miarodajnych sfer duc-
howieństwa angielskiego, celem uzyska-
nia zmiany dotychczasowego tekstu
przysięgi małżeńskiej.

Z. B.

Bywają rzeczy ważniejsze!

Pani sympatyczna? Ależ natural-
nie, jest to pani bezwzględnie swego
gustu pewna. Do tego spostrzeżenia
doszłam na zasadzie wielu obserwacji
a ostatecznie przekonały mnie dwie
podobne rozmowy z dwoma różnymi
paniami.

Rozmowa I:

— Gieniu, nie podoba mi się ta
suknia, wolałabym dla ciebie specja-
lne rzeczy bardziej proste w linii; te
długie gazowe fantazje, spadające od
ramion, przy sukni wizytowej nie dają
wrażenia prawdziwie wykwińskiego
smaku.

Gienia uprzejmie się uśmiecha,
strzyże oczkami, robią się jej dwa
dołki w pulchnej buzi i jest przesym-
patyczna w chwili, gdy przyznając mi
słuszność — przekonana jest o mojej
pomyłce i w dalszym ciągu obnosi
swą suknię po teatrach, dancin-
gach, wizytach z tak czarującym uśmiechem
zadowolenia i pewności co do powa-
bów gazowych fantazji, że... musi się
wszystkimi podobać?

Rozmowa II:

— Zostaw Dziuniu już—jumper'y
na tło wiejskie, w Warszawie są tak
bardzo noszone przez wszystkich i ta-
kie szablonowe; wszystkie kobiety ro-
bią się podobne, młodą pannę wiele
wdzięczniej ubiera biała luźna bluzka
z crêpe de chine'u.

— Noszę co mi się podoba.

— To mało, trzeba trochę zwra-
cać uwagi na styl ubrania, na har-
monję barw i linii.

— Nie uważam, żebym miała
mniej gustu od Ciebie, lub gorzej się
się ubierała!

Ach panienko—tu się zdradziłaś!
Więc gniewasz się, więc pewna jed-
nak nie jesteś.

A teraz jasne — jak porównania
Makuszyńskiego, panieniesympatyczne,
są przeważnie te — których gust się
zakwestjonuje, bowiem nic tak nie
zaboli kobietę, jak podanie w wąpli-
wość jej gustu. Woli być posądzona
o dwa zęby sztuczne z przodu, o głu-
potę, o skończone trzydzieści lat, lub
o to — że nikt się w niej nie kocha,
niż usłyszeć krytykę swej sukni.

(Są panie w których się nikt nie
kocha, ale dlaczego—wierzymy na sło-
wo—że one nie chcą! i ogromnie du-
żo jest wtedy krzyku o cnocie, a ta
cała cnota jest tak kwaśno—uśmiech-
nięta, [jak tylko promiennie pogodna
bywa lekkomyślność).

Więc pani sympatyczna musi być
koniecznie zarozumiała i lekkomyślna?
Zapyta z przerażeniem ktoś — kto
będzie chciał szukać logiki tam—gdzie
trzeba widzieć tylko chwilowy bieg
myśli.

Narazie zarzucić trzeba lekką,
śliczną, batikowaną w fantazję niedo-
mówionych słów zasłonę na wszelkie
dociekania o paniach sympatycznych
bardzo—dużo—mało i mniej, a warto
tylko na nie spojrzeć, spojrzeć oczy-
ma estety.

Zagłębiam się w miękkie, niskie
fotel, zatapiam dłonie ruchem myśli-
ciela we włosy i zaczynam patrzeć
w przestrzeń...

Ponieważ niechcący wzrok mój
zawisnął na linii wzrostu człowieka,
zaczynają mi się ukazywać całe masy
główek kobiecych — ponieważ myślę
o kobiecie. Zapewniam, że bardzo
zabawnie wyglądała defilada główek
zawieszonych w powietrzu, a poru-
szanych w pełnym wdzięku i czaru
rytmie, wyobrażam sobie, co to za
śliczne dalsze ciągi sylwetek stwo-
rzyłyby się, gdyby kierunek wzroku
zmieniła, ale... ale nie mogłam, bo
główki ciągnęły spojrzenie!

Kobiety są naprawdę wbrew rzu-
canym oszczerstwom męskim, bardzo
systematyczne, gdyż nawet jako zja-
wy, ukazały mi dwie główki według
pory dnia, a więc: rano, w południe
i wieczorem.

Czepeczki! „Marzenie nie cze-
peczek”, opowiadała mi jedna z przy-
jaciółek; właśnie, właśnie — to samo
pomyślałam na widok główki otulonej
kawałkiem blado-lila crêpe Georgette,
który koło prawego uszka zebrany
fałdką, spadał miękko na ramię, koło
lewego zaś spięty był pękiem ciem-
niejszych w tonie fijołków. (Zapewne
żeby łatwiej było pocałować na dzień
dobry świeżą buzię).

Prześliczny był biały tiulowy ma-
lutki z wyhaftowanym barwnym mo-
tyłem i różowy zasnuty czarną paję-
czyną nitką. Stanowczo kobieta po-
trafi być i bez włosów czarująca,

Główki południowe — to te w
kapeluszach, w drodze do Ziemiań-
skiej, Loursa, do sklepów, na spacer
i t. d. Futro i aksamit już porzucone;
maleńkie budeczki z materiałów naś-
ladujących zamsz — przybrane fanta-
zją z drobnych, płaskich, jaskrawych
kwiatków; nieco większe z brzegiem
lekkim odwiniętym ku górze pokryte
wzorzystym crêpe de chine'em lub ba-
tikowaną materją; śliczne małe kape-
lusiki z ciemnych jedwabów zahafto-
wane ręcznie w matowo — złote
kręcone linie — ożywione kolorową
nitką.

Wszystkie te główki w zasunię-
tych głęboko na oczy małych budecz-
kach, posądzam — te mają jako dal-
szy ciąg, najmodniejszy w tym sezo-
nie wiosennym kostjum angielski: —
wąska, zupełnie gładka spódnica
i prosta marynarka na dwa rzędy gu-
zików — z kieszeniami z boku i ma-
łą kieszonką w górze do chusteczki
dobranej odcieniem harmonizującym
z kapeluszem. Panie chylą się „na
codzień” w stronę demokracji, w ze-
szłym roku nosiło się jednak jeszcze
tylko smocking na jeden guzik, w tym
roku — trzeba nosić — tylko mary-
narki. Ale to tylko w jasny dzień
wiosenny zobaczymy taką panią wie-
czorem! Znowu widzę tylko główki:
ach, jaka śliczna! Złoto-ciemne falu-
jące włosy ściągnięte w grecki węzeł
zupełnie gładko nisko nad brwiami
z fijołkowych dżetów opaska, obej-
muje głowę i kończy się z lewej stro-
ny miękkim, długim strusim piórem
tegoż koloru. Druga główka ma czar-
ne lśniące włosy równo przedzielone
zupełnie gładko, (ondulacja wogóle
w tym sezonie niemożliwa) za to z pod
tych krucznych ramek, zsypują się na
policzki pęki loczków. Ta znowu głów-
ka napewno wraca — lub idzie do
łóż na premjerę: jasno blond włosy
otoczone szeroką lamą ciemno sre-
brną i wielką fantazją z czarnego tiu-
lu. Już robi się się zupełnie ciemno,
nic nie widzę... Jakto? A w nocy?
Przecież kobieta nawet we śnie nie
zapomina, że jest kobietą, a więc
kimś co ma być urokiem życia! Coś
ci poradzą ładna kobietko, jeśli masz
duże włosy — rozdziel je równo i po
dwóch stronach buzi spleść warko-
cze, jeśli nie wierzysz — zobacz w
„Ptaku” Majdrowiczównę.

Jeśli włosy masz małe, zwiń je
lekką gazą opasz czoło i zwiąż w ty-
le głowy dużą, lekkokardą, trzyma
to podwinięte włosy i tworzy tło dla
twarzy, a powinno się myśleć o tym—
nawet po ciemku, wtedy poczucie
piękna i estetyki — stanie się natu-
ralną i kulturalną potrzebą kobiety.

Wskazówki praktyczne

KUCHNIA NA GAZIE

W obecności p. prezydenta miasta stołecznego Warszawy, licznych ławników i przedstawicieli prasy zorganizowano w zakładach gazowych pokaz gotowania, pieczenia i prasowania na kuchniach gazowych. Kuchen było cztery, na pierwszej zaopatrzonej w dwie fajerkki, jedną z palnikiem starego, drugiej nowego systemu zagotowano tylko wodę, na ugotowanie litra wody w pierwszym zużyto 70 litrów gazu za 35.000 mkp. t. j. $\frac{1}{9}$ grosza, na drugim 50 litrów gazu za 25.000 mkp. czyli $\frac{1}{4}$ grosza, — na drugiej kuchni o trzech fajerkkach ugotowano obiad na 4 osoby, gazu zużyto 500 litrów co kosztowało 250.000 mk. t. j. groszy $\frac{16}{100}$, — na trzeciej kuchni o czterech fajerkkach i piecyku ugotowano obiad na 15 osób, gazu zużyto 1.440 litrów za 720.000 mkp. t. j. groszy 40, — na 4-tej kuchni o czterech palnikach z piecykiem przygotowano obiad na 20 osób, gazu 2.750 litrów za 1.375.000 mkp. czyli 76,03 groszy. obiady były z czterech dań z barszczu czerwonego na wędzonce, sznyceli z groszkiem i marchewką, schabu wieprzowego i omlotu lub kompotu z moreli; gotowanie trwało 1 godzinę 18 minut, 1 godzinę 20 minut, 1 godzinę 19 minut, oczywiście wszystkie produkty były wprawdzie przygotowane i wybaczą mi p.p. dyrektorowie gazowni moją tomaszową niewierność. — rosół musiał być ugotowany lub podgotowany, gdyż rosół się w godzinę ugotować nie może i w czasie procesu gotowania ani razu nie widziałam szumowania, co jest niezbędne groszek z marchewką też pochodziły z konserwy, na koniec schab na rożnie gazowym, demonstrowanym oddzielnie też był już dobrze zarumieniony z chwili, kiedy się pokaz rozpoczynał. Po tych paru fachowych uwagach, pozostawiając rozumniejszym odemnie opis zastosowania gazu, a raczej pobranych produktów otrzymywanych przy wyrobie gazu, do przemysłu wojennego, dodam tylko kilka uwag co do zastosowania gazu w gospodarstwie domowym.

Zorganizowany 27 ub. m. pokaz gotowania pieczenia i prasowania na gazie dowiódł że rozpowszechnione przekonanie, iż gotowanie na gazie jest najkosztowniejsze, będzie mylne — jednak wtedy tylko, kiedy wszyscy właściciele kuchen gazowych zaopatrzą się w nowe palniki z przyrządem, regulującym dopływ gazu, a co zatem idzie normującym jego użycie. Główną wadą dawnych palników, używanych dotąd, było, że tylko duży płomień działał dobrze, przy najłżejszym przykręceniu kranu ogień gasł lub, co gorsze, zapalał się w rurce około kranu, — nie mówiąc już o zbyt dużym zużyciu gazu, gotowanie wymagało ciągłego i pilnego dozoru, dosyć było nieraz, ażeby służąca się odwróciła, żeby się pieczeń przypaliła, zupa, sos, konfitury szczególniej wykypiały, co spowodowywało nieobliczalne straty. Najgorzej było z grzaniem wody, przyzwyczajone do przedwojennej taniości gazu służące, stawiały czajnik z wodą na herbatę lub do zmywania naczyń na gazie, a same wychodziły na miasto lub sprzątać pokój, gaz się palił niepotrzebnie, woda wykypiała cała — w rezultacie ogromne rachunki, narzekanie na drożyznę gazu — zaprzestanie używania go. Tymczasem przy użyciu nowych, dających się regulować palników, gaz będzie mógł nanowo wytrzymać konkurencję z węglem, a w tych gospodarstwach, gdzie pani domu zmuszona sama gotować, a nieraz

i prasować, nie da się niczem zastąpić, jest czysty, zawsze gotowy do użycia, nie kopci naczyń, natychmiast po ukończeniu roboty można go zgasić. — Niemogę powiedzieć, aby był tani, bo te małe grosze na które na pokazie obliczono koszty przygotowania potraw, stanowią dużo marek, a zarobki nasze tymczasem są w markach i w niedużych ilościach tych

marek. Prasowanie na gazie dało nadzwyczajne rezultaty, — należy tylko uważać, aby płomień cały był wewnątrz żelazka, przez co się ono lepiej nagrzewa i gaz nie marnuje, gdzie przy starych palnikach gaz wysoko bucha i przez to masę się go marnuje niepotrzebnie. Piecyki gazowe, względnie nie drogie, rozstrzygną kwestję pieczenia ciasta i nawet chleba w domu, niestety, nie pokazano nam ich w działaniu, a raczej pokazano tylko pieczenie mięsiva już wprawdzie zrumienionego. Kucharz gazowy jest rzeczą wspaniałą, widziałam ich dużo w użyciu zagranicą jeszcze przed wojną, w małych gospodarstwach jednak wątpię, aby znalazł szerokie zastosowanie. Najtrudniejszym będzie bodaj nauczanie służby obchodzenia się z gazem i oszczędnego jego użycia, bez specjalnych kursów, chociażby kilkodniowych, stanowczo się nie obejdziemy. Każda służąca, chcąc pracować w domu, gdzie jest kuchnia gazowa, powinna mieć świadectwo przejścia takiego kursu. Bez tego żadne gospodarstwo ze służącymi gazu używać nie powinno, — natomiast tam, gdzie gotuje sama pani, gaz już dzisiaj jest wskazany jako najczystszy, najmniej kłopotliwy i przy racjonalnym użytkowaniu jego niekosztowny.

Pani Elżbieta.

Opis sukien i robót do Nr 10.

1. Kostjum z gabardyny brązowej. Dół żakietu, rękawy i kołnierz wykończone plisą z sukna piaskowego.
2. Eleganckie palto z czarnego aksamitu lub jedwabiu, przybrane białym zamszem. Kapelusz biały filcowy.
3. Kostjum dla młodej panienki z lekkiej popielatej wełny. Kołnierz wykończony falbaną z białej markizety. Guziki z perłowej masy.
4. Szlafrok z ponsowego woalu spięty dżetową klamrą.
5. Bluzka z jedwabiu lub markizety biała z niebieskim, Zęby nałożone i wszyte mereżką maszynową lub okrętką. Grochy haftowane bawełną niebieską.
6. Domowa sukienka z granatowej, lekkiej wełny, obszyta aksamitką. Pasek aksamitny.
7. Sukienka dla dziewczynki od lat 8 do 12 z ponsowej wełny, wykończona granatowym suknem.
8. Sukienka dla dziewczynki od lat 2 do 5, dziergana kolorową wełną, ozdobiona ręcznym haftem.
9. Sukienka dla małego dziecka, naszyta tasiemeczką lub plisną kolorową, przybrana drobnym ręcznym haftem w odpowiednim kolorze.
10. Kaftanik pikowy dla małego dziecka wykończony ząbkami dzierganymi i haftowanymi grochami.
11. Kapturek pikowy dla małego dziecka, wykończony dzierganiem i haftem.
12. Fartuszek dla dziecka od lat 2 do 6 z szarego płótna, obsyty plisną lub tasiemką kolorową.
- 13, 14 i 15. Deseń na firanki. Haft ręczny angielski, atłasem i ażurowymi ściegami na opalu, lub cienkiem, samodziałowym płótnie.
13. Deseń na lambrekin. 14. Ząbki do wykończenia boków i lambrekin. 15. Medaljon i pas deseni na firankę.

LAKTA i MILKA,
najmocniejsze wirówki do mleka, pracują bez naprawy dziesiątki lat. Lakta odłuszcza mleko i niepodgrzewane.

OMEGA, konwie do mleka, masielnice, wygniatacze, serowarskie przybory.

Biura sprzedaży:
WARSZAWA, Krak. Przedmieście 6.
POZNAŃ, Wawrzyniaka 14,
ŁÓDŹ, Kościuszki 29.
LUBLIN, Namieśnikowska 13.
WILNO, Końska 18.
KRAKÓW i LWÓW,
ZWIAZEK SP. MLECZARSKICH.

NICI, BAWELNA, KORDONKI D. M. C.
Nadeszły 90 kolorów na Jedwabie 90 kolorów na Jumpry
Tomaszowskiej fabryki
POLECA:
POLSKA CENTRALA HANDLU NIĆMI S. WEGENKO I S-ka.
Współwłaściciele Grochowskiej Fabryki Nici
WARSZAWA, KRUCZA 24 TEL. 137-17 i 266-14
Żądać wyczerpujących ofert i cenników.

LASSE, ZEPHYRY, WEŁNA L. V.

„PORADNIA SZYCIA I ROBÓT” PRZY „BLUSZCZU” OTWARTA OD GODZ. 4 DO 7 PO POŁ., ADM. „BLUSZCZU” PAŁAC STASZICA KRAK. PRZEDM. 2.

MANICURE „WACŁAWA” WARSZAWA, HOŻA 45 m.1.
PRZYJMUJĘ CODZIENNIE OD 11-EJ DO 7-MEJ WIECZ. ORAZ WYUCZAM W KRÓTKIM CZASIE; W NIEDZIELE O O I ŚWIĘTA OD GODZ. 11-EJ DO 1-EJ. O O

Kolczyki specjalnie w moim zakładzie kosmetycznym — zakładają się kolczyki, usuwają się: KURZAJKI, BRODAWKI, ZNAMIONA, WĄGRY i t. p. defekty.
WARSZAWA, NIECAŁA 5. KLIMECKI.

PRACOWNIA SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH oraz matinek, szlafroków i t. p.
Filija pozostaje Koszykowa 69, m. 3. front-1 piętro.
WŁADYSŁAWA 52
od 10 r. do 8 wiecz.

W. JANISZEWSKI i S^{KA}

WARSZAWA,

MARSZAŁKOWSKA № 145.

Wielki wybór wiosennych
OKRYĆ I KOSTJUMÓW

AMAZONKI

PŁASZCZE NIEPRZEMAKALNE

WYKWINTNE
OBUWIE DAMSKIE
Wł. Modzelewski
MARSZAŁKOWSKA 73

24

Dom Handlo-
wo-Komisowy „Antiquité”

KUPNO, SPRZEDAŻ, KOMIS; BRONZÓW,
ZŁOTA, SREBRA, BIZUTERJI, DYWANÓW,
FUTER, PORCELANY, MEBLI, OBRAZÓW itp.

Aleje Jerozolimskie 8 m. 4. róg Brackiej.
28 obok Cristalu.

FABRYKA MANEKINÓW
KANTOR ŻURNALI MÓD

K O S S

ŻÓRAWIA 30 TELEFON № 154-12

Poleca się żurnale wiosenne i letnie
po cenach redakcyjnych.

W. MENTZEL
FABRYKA TRYKOTAŻY
Warszawa, ul. Hoża 35 tel. 215-01.

58

WAGI do gospodarstwa domowego
i do wszelkich celów oraz
odważniki poleca:

Fabryka **A. KRZYKOWSKI** w Warszawie,
Wag Skład fabr. Piękna 45.

51

PRALNIA CHEMICZNA ORAZ
FARBIARNIA, PRANIE FIRANEK,
DEKATYZOWANIE **P O L E C A:**
KAROLINA ŚWIĘTKOWSKA

Piękna 37 m. 25.

59

Magazyn Bławatny i Skład Płótn
„**WACŁAW CZAPLICKI**”
Warszawa, Krucza № 19.

Poleca po cenach bezkonkurencyj-
nych: Płótna, madapolamy, nansuki,
opale, batysty oraz wełny na suknie
i kostjумы w doborowych gatunkach.

38

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała strona	60 zł. — gr.
$\frac{1}{2}$ „	34 „ 50 „
$\frac{1}{4}$ „	19 „ 50 „
$\frac{1}{8}$ „	10 „ 50 „
$\frac{1}{16}$ „	6 „ — „
$\frac{1}{24}$ „	4 „ — „

W tekście o 50% drożej.

W dodatku mód 100 % drożej.

Prenumerata „Bluszczu”

WYNOŚI

miesięcznie z przesyłką . . .	3 zł. 50 gr.
numer pojedynczy	1 „ — „
zagranicą miesięcznie	7 „ — „
zmiana adresu	30 „ — „

od prenumeratorek kwartalnych przyjmuje
się tylko zaliczkę

Na bieżący tydzień obowiązuje kurs
dnia dzisiejszego t.j. 1 złoty 1.800.000 mk.
Reklamacje numerów zaginionych uwzględ-
niane są do 2 tygodni bez pobrania kosztów

Wysyłkę „Bluszczu” przerywamy tylko na
wyraźną odmowę czytelniczek.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Warszawa, Pałac Staszica Krak.-Przedm. 2,
Koło Polek, telefon 239-40.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 3700.

OBUWIE
MEZKIE,
DAMSKIE

poleca:



C. GADZIŃSKI, S-to Krzyska 5, w podwórzu.

22

Pracownia sukien i okryć
poleca po cenach przystępnych

Z. LISKIEWICZ

KOSZYKOWA 69 M. 11 (parter).

53

OBUWIA
DAMSKIEGO, MĘSKIEGO i DZIECIENNEGO
NIE KUPUJ DOPÓKI NIE OBEJRZYSZ
— NA WILCZEJ № 27 — 2. —

25

Chrześcijański Skład Nici i Galanterji

A. WOJCIECHOWSKI i S^{KA}

Warszawa, Nowogrodzka 29 tel. 132-04

NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO ZAKUPÓW.

49

FABRYKA KANIN METALOWYCH
E. CHRZANOWSKI

w Warszawie, Bielańska 16 tel. 38-39.

Siatki do celów rolniczych i
przemysłowych; siła oraz
OGRODZENIA DRUCIANE.

56

„Składnica galanteryjna”

Warszawa, Długa 31 telefon 157-83.

Posiada zawsze na składzie w wielkim wybo-
rze: Nici, bawełnę D. M. C. Wroby poń-
czosnicze, chustki do nosa, norymber-
szyznię i galanterję.

Ceny hurtowe, konkurencyjne.

47

Magazyn i pracownia wykwiutnego obuwia
Damskiego, Męskiego i Dzieciennego

Ignacy Kłosiewicz

Uznany z odznaczeniem przez Urząd zgroma-
dzenia Warszawskich Szewców

Warszawa, Żórawia 20, sklep front.
PO CENACH MOŻLIWIE PRZYSTĘPNYCH.

57

OGŁOSZENIA

przyjmują prócz administracji „BLUSZCZU”: Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA”, Warszawa, Jasna 10, BIURO OGŁOSZEŃ,
T. PIETRASZEK—Marszałkowska 115, L. i E. METZL i Sp.—Marszałkowska 130, BIURO DZIENNIKÓW S. UNGRA—
Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „NOWA REKLAMA”—Długa 9 i 1. BUCHWEITZ—Marszałkowska 107.

Wydawca: Tow. Zakładów Graficznych „KOŁA POLEK”.
Sp. z Ogr. Odp.

Redaktorka: WANDA PEŁCZYŃSKA
Redakcja i Administracja: Krak. Przedm. 2. Tel. 239-40

Druk Zakł. Graf. „KOŁA POLEK” Nowy-Swiat 8-10.